Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nr. 3 (354) WARSZAWA, 1 lutego 1926 r. ROK XIX



Nr. 3 (354) Warszawa, 1 lutego 1926 r. Rok XIX

ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Wychodzi dwa razy miesięcznie: 1-go i 16-go.

KONTO ZWIĄZKU P. K. O. 8082. ADRES: NOWY - ŚWIAT Nr 35. TELEFON 7-98

PRENUMERATA: roczna wynosi 20 zł., półroczna — 11 zł., kwartalna — 6 zł. Numer pojedyńczy — 1 zł. 20 gr.
CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona—80 zł., pół—50, ćwierć—30, ⅛—16, 1/10—10. Pierwsza i ostatnia strona — o 50% drożej.
(Pierwsza strona liczy się bez kliszy tytułowej.)

OD ADMINISTRACJI.

Do WPanów zalegających w prenumeracie.

W tych dniach wysłaliśmy pocztówki do wszystkich zalegających jeszcze dotąd w dopłaceniu reszty prenumeraty za rok 1925-ty, oraz do tych, którzy zamówili pismo nasze, a mimo to nic nie zapłacili.

Przypominamy na tem miejscu raz jeszcze obowiązek uiszczenia należności stanowiącej fundusz Centralnego Związku przeznaczony na ogólnomyśliwskie cele społeczne



Powrót z polowania z trzema wilkami, zdobytemi przez p. Wacława Świętorzeckiego d. 9 grudnia 1925 roku.

Z Centralnego Związku Polskich Stow. Łowieckich.

Posiedzenie Wydziału Wykonawczego
w dn. 5 stycznia 1926 r.

Przewodniczył wiceprezes Związku, p. Stan. Lilpop.

Obecni byli po raz pierwszy nowi członkowie pp. K. Tołłoczko i H. Tietz, oraz członkowie komisji rewizyjnej pp. L. Dzięgielewski i płk. St. Skrzyński.

Sprawozdanie kasowe Centralnego Związku, członkowie komisji rewizyjnej po sprawdzeniu książek rachunkowych i dowodów kasowych, uznali za prowadzone w porządku i zgodne z rzeczywistością, co zostało stwierdzone protokułem komisji rewizyjnej.

Dla przeprowadzenia rewizji książek „Łowca Polskiego", komisja rewizyjna zbierze się po zakończeniu ostatecznym tychże za rok 1925.

Ułożenie prowizorycznego budżetu Centr. Związku na rok 1926 powierzono pp. Tołłoczce i Wysockiemu, którzy przedstawią go na następnem posiedzeniu Wydziału.

Wydział zakwalifikował do przyjęcia w poczet Centr. Związku:

a) Koło Myśl. „Dobrzy Znajomi" z Warszawy,
b) Koło Myśl. Pracowników Kolei Państw. w Wilnie,

i przedstawi powyższą sprawę Zarządowi Centralnego Związku do zaakceptowania.

Przeprowadzono ostateczną redakcję, zatwierdzonych przez Zjazd, zmian statutu. W najbliższym czasie przystąpi Wydział do zalegalizowania zmienionego statutu.

W sprawie delegatów powiatowych postanowiono zwrócić się do Towarzystw o nadesłanie kandydatur, oraz powierzono p. Garczyńskiemu zaprojektowanie odezwy do Min. Spr. Wewnętrznych, by zechciało polecić podwładnym instancjom, współpracę z delegatami pow. Centr. Zw., chociażby w zakresie przewidzianym w ustawodawstwie rosyjskiem w tym kierunku. Jednocześnie p. Garczyński obiecał przedstawić swoje uwagi do regulaminu nadesłanego przez Małopolskie T-wo Łowieckie.

Wydział polecił podziękować margr. Wielopolskiemu za przesłaną pracę projektu wystawy rogów. Szczegółowe opracowanie realizacji wystawy przyjął na siebie p. Sztolcman; bliższych danych, na jakich ewentualnie warunkach Pol. Tow. Łowieckie zechciałoby oddać swój lokal klubowy na pomieszczenie wystawy, zasięgnie p. Garczyński.

Wydział podzielając zdanie komitetu redakcyjnego „Łowca Polskiego", załatwiać będzie całą stronę finansową „Łowca" na swych posiedzeniach.

Postanowiono pokryć połowę kosztów, w wysokości nie wyżej 200 złotych, na zakup papieru, łamanie i broszurowanie pracy p. Sztolcmana p. t. „Żubr", która ukaże się w formie książkowej w niedługim czasie. Drugą połowę kosztów poniesie autor. Centralny Związek wystąpi jako wydawca pracy powyższej, obecnie drukowanej w „Łowcu Polskim".

Przyjęto do wiadomości, że od lutego r. b. obowiązywać będzie nowa taryfa kolejowa, która przewiduje inny, niż dotychczas, przepis przewożenia psów kolejami państwowemi. Będzie to podane do wiadomości myśliwych w „Łowcu Polskim" w powołaniu się na Dz. Ust. Nr. 128.

Ze względu na to, że w Minist. Spraw Wewnętrznych jest opracowana nowela do ustawy o podatkach komunalnych, Wydział postanowił zwrócić się do M. S. Wewnętrznych z memorjałem, zmierzającym do zupełnego zniesienia komunalnego podatku od broni myśliwskiej oraz komunalnego podatku od wykonywania prawa polowania, lub też do stosowania tego podatku w sposób przewidziany w memorjale Centr. Zw. w tejże sprawie z marca r. z. a mianowicie o opodatkowanie prawa polowania procentowo w stosunku do wartości terenu lub wysokości dzierżawy polowania. Opracowanie memorjału poruczono p. Garczyńskiemu.

Na tem posiedzenie zamknięto.

EDWARD NIEDZIAŁKOWSKI.

WYCHODNE.

(Z cyklu „Nastroje").

Naprzełaj przez warzywne ogrody, pachnące kminem, ogórkami i przywiędłą nacią wczesnych kartofli, przez płoty, rowy i wilgotne łąki przekradałem się wraz z ciężką, familijną dwunastką ku ciemnej smudze lasów, wytrząsając i gubiąc po drodze cenne przestrogi i niezawodne rady obojga dziadków, u których jako drugoklasista spędzałem wakacje.

Kiedym zdyszany, zabłocony, poparzony i pokłuty przez pokrzywy i osty, zwane z rusińska bodiakami, czyhającymi obłudnie u opłotków na różnych wartogłowów, dobiegł do skraju lasu, — ognista kula słoneczna przetaczała się za dolinę łąk, biegnących w bezkres, niby łożysko dawno zamarłej rzeki. Znamienny jest moment, gdy zgaśnie ostatni promień słońca. Jakieś zimne, groźne tchnienie przepływa wtedy nad ziemią, zupełnie jakby duchy ciemności zaciągały swe warty... I nim ozwą się nocne szelesty i poddźwięki, cisza nastaje, jak świat długi i szeroki... Może to Bóg dobrotliwy kładzie właśnie palec na usta, na znak milczenia i wsłuchuje się w dźwięki pieśni „Wszystkie nasze dzienne sprawy", płynącej wraz z wonią ziół do stóp Jego.

Zasunąłem swą niewielką osobę za krzak tarniny i odetchnąłem z rozkoszą: oto nareszcie znajduję się na wychodnem! Z oddali zagadała wieś nasennie, niby dawno zbłąkanemi echami; skrzypiały studzienne żórawie, porykiwały krowy, piosenka swawolna zatrzepotała, jak barwny motyl, śmiech mołodycy zadzwonił drażniącą kaskadą... aż ucichło to wszystko i tylko psy jęły uskarżać się na wszelkie tony przed majestatem księżyca, opłakując psią dolę, wymieniając hasła i pozdrowienia nocne.

Szczególnie odznaczał się jakiś daleki nieborak z końca wsi, ź wydmuchu, jękliwym głosem obwieszczał on na cztery strony świata przemoc ludzką, chłód, głód i smutek bytowania... Łąki zadymiły, zasnuły wszelką wieść i ślad po sobie. Stały się one legendą srebrną, podaniem głuchem i tajemnem, jakie siwowłose piastunki naszeptują przy łóżku rozespanym i rozgrymaszonym chłopczykom. Sen odeń wtedy ucieka i długo w noc malec z szeroko rozwartemi oczyma wpatruje się w ciemności, łowiąc uchem najlżejsze szmery i bojąc się wołać pomocy. Ale tylko kołatki leciuchno podzwaniają w starej, jesionowej komodzie, tylko świerszcze prowadzą rozhowory w sąsiedniej bokówce lub gdański zegar, zda się przez czas zapomniany, zakaszle, zastęka i tyka, tyka, unosząc chwile w wieczność i zapomnienie...

W sprawie udziału personelu administracji lasów państwowych w szacowaniu szkód, wyrządzonych przez zwierzynę.

Jedno z nadleśnictw państwowych, na skutek podania interesowanych, zarządziło przy udziale osób z personelu administracji leśnej, urzędowe oszacowanie szkód, rzekomo wyrządzonych przez dziki, powołując w tym celu specjalną komisję. Towarzystwo łowieckie, przeciwko któremu sporządzony był odnośny protokół, jako członek Centralnego Związku, zwróciło się do Wydziału Wykonawczego z zapytaniem, czy podobne postępowanie władz administracji leśnej jest legalnem, oraz z prośbą o ewentualne zwrócenie się do właściwych władz celem zapobieżenia na przyszłość podobnym faktom.

Na skutek powyższego Wydział Wykonawczy wystosował do Ministerstwa Rolnictwa i D. P. pismo, w którem, podając fakt powyższy do wiadomości, prosił o zarządzenie wyjaśnienia podległym władzom administracji leśnej, że przeprowadzanie oszacowania strat wyrządzanych przez zwierzynę na użytek osób prywatnych i tworzenie w tym celu specjalnych komisji nie wchodzi w zakres kompetencji i obowiązków władz tej administracji, nadto zaś jest bezcelowem, gdyż akta takie mogą być sporządzane tylko na żądanie władz sądowych przez wyznaczonych przez nie ekspertów, względnie — przez policję i władze gminne na żądanie interesowanych.

Ministerstwo Rolnictwa i D. P., po rozpatrzeniu powyższej prośby Wydziału Wykonawczego, pismem z dn. 19 stycznia 1926 r. Nr. 2799 L — I uprzejmie powiadomiło Centralny Związek, że przez odnośną Dyrekcję lasów państwowych na skutek powyższego został wydany okólnik, zabraniający tworzenia wspomnianych komisji i wyjaśniający, że sprawy o szkody wyrządzone przez zwierzynę winny być skierowywane na drogę cywilno-sądową.

———o———

Zgłoszeni zostali na Delegatów Powiatowych:

pp.: Czesław Lisowski, Warszawa, Mazowiecka 7, pow. Warszawski
Jerzy Szeligowski, Łowicz, Stary Rynek 3, pow. Łowicki
Wł. J. Starzyński, Mława, Nowy Rynek 7, pow. Mławski
Stan. Siciński, Mława, Szeroka, pow. Mławski
Inż. L. Ciechanowski, Włocławek, pow. Włocławski
Gustaw Reinhard, Grodno, Bankowa 6, pow. Bielski podl.
Jan Zasztowt inż., Bielsk Podl., Bielski podl.
Dr. J. Stojanowski, Łódź, Piotrkowska 211. pow. Łódzki
Aleks. Karski, Biała Podl. w Rozkoszy, pow. Bialski
St. Sękowski, maj. Podhorce, p. Hrubieszów, pow. Hrubieszowski
Jan Koźmian, m. Wierzchowiska, p. Lublin, pow. Lubelski
Kaz. Drecki, m. Krzesimów, p. Lublin, pow. Lubelski
Dr. W. Bereza, Inst. Nauk. Puławy, pow. Puławski
Jerzy Dylewski, Siedlce, Sienkiewicza 10, pow. Siedlecki
Karol Hulewicz, Rejent, Łuck, pow. Łucki

JAN SZTOLCMAN.

ŻUBR,

jego historja, obyczaje i przyszłość.

(Zob. Nr. 2).

Statystyka żubrów białowieskich według rozmaitych źródeł.

Według Brinckena po wojnie **1812** roku zostało tylko 300 żubrów. Baumer v. Baumersrod podaje na rok **1813** sztuk 500. Lachnicki twierdzi, że między **1815** i **1817** latami nie było więcej żubrów jak 250 — 280; **1820** — 500 (W), chociaż Eichwald podaje tylko 350 sztuk, co

---

Łąki dalekie.... kto tam wie, co się dzieje wśród tych łóz, trzcin, tataraków i skrzypów, wśród morza smółek, mietlic, wełnianek, koniczyn i groszków rośnych i pachnących? Jakie dziwy wypełzają z kryjówek, jakie stwory zawodzą tan przy lunatycznej poświacie miesiąca? Kto zgłębi, czemu derkacz przerwał nagle swe monotonne poskrzypywanie, czemu to krzyżówka z okrutnym wrzaskiem i łopotem zerwała się z cichego zakola błotnistej rzeczułki, gdzie śpią nieruchomo przecudne nenufary i grążele, pochylając swe główki nad płaskimi, jak promy, liśćmi, gdzie trzciny zlekka się kołyszą od tajemnych i nagłych jak ból drgnień fali...

Wysokopienny, stary las był cichy, zamknięty w sobie i niedostępny wśród wieńca leszczyn, tarniny, głogów i wszelakiego podszycia.

Był on jak mędrzec, który, utrudzon wielce, zamilkł i wpatrzył się w samotne głębie swego ducha, zapominając o gronie uczniów, skupionych dokoła i oczekujących na słowo mistrza. Cienie i mroki wypełzały z głębin, oplątywały wierzchołki drzew tajemniczą, pajęczą zasłoną, kładły się zdradziecko na bagienka, czaiły się po jarach, zasnuwały bezgłośnie wszelkie kąty i zakamarki leśne.

O łokieć nademną na gałęzi siedziała sowa, patrząc na mnie zielono połyskującemi ślepiami.

Z bijącem rozgłośnie sercem, pożerany przez chmury melancholijnie brzęczących komarów, wpatrywałem się do bólu oczu w luki pomiędzy gałązkami tarniny.

Parno było nieznośnie. Miałem wrażenie, że jakieś nocne kwiaty rozchyliły naraz swe złowieszcze kielichy, sącząc trujące wonie w nocne mroki.

Tętniło mi w skroniach, leniwiały zmysły i samotność jęła mi ciążyć niepomiernie, jak ołowiane wieko trumny.

Coś zaczęło chodzić po lesie, wzdychać, szeleścić liśćmi... Ach!... wszak tutaj gdzieś, może na tym ponurym, z obwisłymi konarami dębie, powiesił się w zeszłym roku niejaki Rafał Szczur z Kmiczyna— włóczęga i melancholik, w którego wnętrzu zapalała się wódka nie jeden i nie dwa razy, jak twierdziły wiejskie gosposie, który się znał tak dobrze z czortem, jak ktoś inny zna się z organistą lub kumem serdecznym.

Fantazja pracuje gorączkowo, snuje upiorne, pełne grozy obrazy. Ogarnia mię dziwne uczucie niepokoju i oczekiwania.

Gdzieś obok samotna osika opowiada struchlałym i pośpiesznym szeptem dawne dzieje, widziane i zasłyszane, wieści podawane z głębin w dostojnych szumach i westchnieniach aż na skraj lasów młodszej braci i pomniejszemu ludkowi.

Pozatem milczenie lasu było straszne, zupełnie, jakby tysiąc nieruchomych, zagadkowych oczu patrzało zewsząd na mnie, jakby tysiąc rąk wyciągniętych czyhało w gąszczach na mój ruch najmniejszy, aby mię pochwycić i wciągnąć na wieki wieków w królestwo cieniów.

potwierdza Dołmatow: **1821** — 732 (Br. i W.), 370 (Gloger); **1822** — 732, licząc 55 sztuk z sąsiednich lasów (Bü.); **1824** — 500 (według Min. dóbr koronnych); **1828** — 726, licząc z lasami hr. Tyszkiewicza, gdzie było 30 sztuk (U.); **1830** — 711 (W. i Gli., chociaż Eichwald podaje 772): **1831** — 596 (W., u Eichwalda 657); **1832** — 770 (W.);[1]) **1833** — 768 (W.); **1834** — 810 (W.); **1835** — 845 (W. i Gli.); **1836** — 858 (W.); **1837** — 860 (W.); **1838** — 906 (W.); **1839** — 932 (W.): **1840** — 817 W. — Gliński podaje 910); **1841** — 946 (W.): **1843**— 984 (W.); **1845** — 1025 (W. — u Glińskiego 995); **1846** — 1095 (W.); **1848** — 1264 (W.); **1849** — 1354 (W.); **1850** — 1560 (W. i Gli.); **1851** — 1641 (W.); **1852** — 1748 (W.); **1853** — 1802 (W.): **1854** — 1824 (W.); **1855** — 1824 (W.i Gli.); **1856** — 1771 (W.); **1857** — 1898 (W., Gli., Ge); **1858** — 1434 (W.); **1860** — 1575 (W. i Gli.); **1861** — 1447 (W.):**1862** — 1251 (W.); **1863** — 874 (W.); **1865** — 724 (W. i Gli.); **1868** — 559 (W.); **1869** — 541 (W.); **1870** — 542 (W. i Gli.); **1871** — 528 (W.); **1872** — 528 (W.): **1873** — 527 (Bü.); **1874**—558 (Bü.); **1876**—561 (Bü.); **1877**— 565 (Bü.); **1879** — 571 (Bü.); **1880** — 579 (Bü.); **1881** — 574 (Bü. gdy Zaleski podaje 720); **1882**— 600 (Bü.); **1883** — 592 (Bü. a u Glińskiego 600); **1884** — 384 (Bü., u Gli. — 520, u Brehma — 500); **1885** — 450 (Gli.);**1886** — 427 (Bü.); **1887** — 438; **1888** — 440 („Łowiec Polski"); **1889** — 380 (Bü.); **1890** — 403 (Bü.); **1891** — 479 (Bü. i Brm.); **1892** — 491 (Bü.).

Nie ulega wątpliwości, że Wrześniowski i Büchner opierali podane przez się liczby na statystyce urzędowej. Poczynając od roku 1893, już niema danych urzędowych i posiadamy jedynie obliczenia żubrów dla niektórych tylko lat. Tak np. według Westberga w **1895 r.** było w Białowieży 450 żubrów, a Sokalski mówi, że w roku **1905** liczono ich około 700 sztuk. Według prof. N. I. Ekkerta, szefa misji weterynaryjnej do zwalczania epizootji, szerzącej się wśród zwierzyny w **1910** roku, było wtedy w Białowieży 730 żubrów. Radca Escherich podaje na rok **1914** — 737 żubrów (według Neverlego), gdy „Hohe Jagd" oblicza je tylko na 727 sztuk. W roku **1916** było żubrów według Brehma 200 sztuk. Według obliczeń dokonanych w marcu **1917 r.**, było żubrów 121, i w następnym **1918** liczono d. 1 lutego 170 — 180 sztuk, a właściwie naliczono tylko 152 sztuki, lecz nie wszystkie żubry weszły do rachunku. Dane powyższe wziąłem z pracy d-ra Rörig'a, gdy radca Escherich podaje na początku **1918** roku 200 sztuk żubrów. Wreszcie według dyr. Miklaszewskiego znajdowało się w Białowieży w początkach **1919** roku 4 do 6, a według innych źródeł 7 żubrów.

[1]) Objaśnienie skróceń: U — urzędowa, Br (Brincken), W. (Wrześniowski), Prz. (Przybylski), Gli. (Gliński), Glo. (Gloger), Bü. (Büchner), Ge. (Genthe), H. J. (Hohe Jagd), Brm. (Brehm), R. (Rörig), M. (Miklaszewski), E. (Escherich).

Statystyka żubra kaukazkiego.

Obliczanie żubrów w Białowieży przy podziale puszczy na foremne kwadraty nie było połączone ze zbyt wielkiemi trudnościami i dawały mniej lub więcej dokładne rezultaty. Inaczej rzeczy się miały z żubrami na Kaukazie, gdzie zupełnie dzikie lasy, rozpostarte na nierównym, a często bardzo przykrym terenie, uniemożliwiały wprost wszelkie obliczenia. I dlatego, co do żubra kaukazkiego możemy mieć tylko przybliżone i to bardzo niepewne liczby.

Pierwsze przybliżone dane, co do liczby żubrów na Kaukazie znajdujemy u Iłowajskiego (1868 — 1871), który oblicza je w tym okresie na 2.000 sztuk mniej więcej. Już w 1895 roku Westberg obliczał je na 1.000 sztuk zaledwie, a według Kratkie'go, długoletniego łowczego polowań w. ks. Michała Mikołajewicza, liczono na Kaukazie w początkach naszego stulecia około 700 żubrów. Dane te Kratki otrzymał od sławnego kłusownika kaukazkiego, Labaraz'a, który badany w obozie w. ks. Sergjusza Michałowicza, przyznał się, że sam zabił w swem życiu 18 żubrów.

Obyczaje żubra.

Żubr, przynajmniej ten, który przechował się do naszych czasów, jest zwierzęciem leśnem. Nie-

---

Zesztywniałem, jak kij, nie śmiejąc odetchnąć i zaciskając w spotniałych rękach strzelbę. Oto o kilka kroków od mego stanowiska, chwiejnym, zygzakowatym ruchem wylazło coś z lasu i jęło miarowo kiwać głową... Borsuk... zając? Nie... to krzak berberysu! Na miły Bóg! Coś idzie lasem prosto na mnie, szeleści liśćmi, rozchyla gałęzie... i naraz zastyga tuż za memi plecyma, jak i biedne serce moje!

Jakżeż daleko do ludzi, ruchu i wrzawy ich głosów! Nikłe światełka skrzą się poprzez tumany łąkowe... wizja dwojga samotnych dziadków w zacisznej jadalni... Od stodół dworskich dobiega jęk puszczyków... coś zabeczało w lesie przeciągle i rozpacznie.

Ode wsi cicho, tylko jeden jedyny psi głos dzwoni z daleka skargą samotną i niezrozumiałą.

I te tysiące oczu, wpatrzonych we mnie, strzegących czujnie każdego mego ruchu. Dwa zające, kicając, przeszły tuż obok mych nóg i rozwiały się w nicość, nim uprzytomniłem sobie cel moich zabiegów. Rozbudziły we mnie poczucie rzeczywistości — trzeba wracać do domu!

Jakby żegnając się z lasem, czy też ulegając tajnym nakazom, ostrożnie spojrzałem ku górze.

— Uuch! — wyrwał mi się jakiś obcy, lodowaty okrzyk... odruchowo rzuciłem broń do ramienia.

Sowa spłynęła bezszelestnie w głębiny leśne i znikła, jak zmora.

Z palcem na cynglu, co krok się oglądając, posuwałem się ku domowi.

Niesamowity las zwolna tonął w całunach mgieł... i znów stawał się dla mej młodej wyobraźni tajemniczą, niezrozumiałem pismem zapisaną, ale drogą kartą.

Przechodząc przez gumno, spotkałem starego Fijałę, nocnego stróża, z którym żyłem w wielkiej przyjaźni.

Siedział na progu obory, ćmił ostrożnie fajeczkę i majstrował coś przy pogiętej trąbie, chcąc widocznie dać rozgłośne świadectwo swej obecności na posterunku...

— A deż to panycz chodyw?

Opowiedziałem mu swoje przeżycia. Stary pokiwał głową.

— To panycz taki stojaw koło duba Rafała, jak sobi mirkuju.... to nedobroje misce... nedobroje....

Pociągnął z fajki i pochylił głowę. Wiedziałem, że Fijała lubi się podrożyć, nim coś opowie i nie nalegałem.

— A ne kažit, panyczeńku, starszomu panu, szczom kuryw lulku, boby mene szcze nabyw, abo de i prognaw.... Uspokoiłem starego i poszedłem aleją topolową ku gościnnie mrugającym światłom dworu.

Zamość, dn. 7/X 1925 r.

——o——

którzy z uczonych są przekonani, że w dawnych czasach spotykały się żubry i w stepach, ale czy to był gatunek odmienny (**Bison priscus**, Bojanus?), czy też ta sama leśna forma, tylko przystosowana do odmiennych warunków bytu, tego jeszcze rozstrzygnąć nie zdołano. W każdym razie sposób polowania konno na żubry, opisany przez Gessnera, a praktykowany jakoby na Podolu, wskazywałby, że żubry trzymały się tam miejsc otwartych — zatem stepów, gdyż wyłączone jest przypuszczenie, aby żubr mógł się trzymać pól uprawnych. O żubrze kaukazkim wyraził ktoś również mniemanie, że zamieszkiwał on kiedyś stepy nadwołżańskie — podobnie jak bizon amerykański — i dopiero powoli wyparty został w góry Kaukazu, gdzie bardzo ciężkie warunki terenu zapewniały mu do pewnego stopnia bezpieczeństwo. Zresztą analogja z pokrewnym żubrowi bizonem amerykańskim, którego rozróżniono dwie odmiany — stepową (**Bison americanus**, Gmelin) i leśną (the wood-buffalo—**Bison americanus athabascae**, Rhoads) — pozwala przypuszczać, że i z naszym żubrem zachodził podobny wypadek. Bądź co bądź, żubr, który dotrwał do naszych czasów w Białowieży i na Kaukazie, jest zwierzęciem czysto leśnem, trzymającem się przeważnie gąszczów i tylko na żerowanie wychodzącem na miejsca bardziej otwarte.

W czasie upałów żubr szuka wielkich gąszczy, gdzie wśród cieniu może zażywać względnego chłodu. Wiosną znów, gdy się młoda trawa zaczyna zielenić, żubry wychodzą na łąki, bo tam znajdują ulubioną soczystą paszę. Na pola zapuszcza się rzadziej, lecz i tu szuka czasami pokarmu w postaci runi zbóż ozimych.

Według Westberga żubr kaukazki, trzymający się stale w górach, znosi doskonale bardzo surowe zimy i bodaj zimą czuje się lepiej, aniżeli latem.

Zwierz ten lubi bardzo bliskość wody, zwłaszcza latem, gdy mu upały dokuczają. Na Kaukazie żubry sobie radzą w ten sposób, że w czasie skwarnej pogody, wynoszą się z dolin w góry, gdzie znajdują chłód upragniony. Lubi też żubr kaukazki — według Fiłatowa — wychodzić z dusznej atmosfery lasu na leśne polany. Są to niewielkie halawy, pokryte gęsto lepieżnikiem, albo car-zielem (Petasites). Tropy żubrów na takiej polanie są poplątane w sposób uniemożliwiający tropienie tych zwierząt.

Żubr lubi w porze letniej tarzać się w piasku i w tym celu — jak np. w Białowieży — żubry wychodziły na szosy i boczne drogi, gdzie znajdowały suchy piasek do tarzania się. W górach Kaukazkich postępowały sobie inaczej, a mianowicie, przez częste tarzanie się w jednem miejscu, formowały sobie dołki, nazwane przez Rosjan „toczkami", a mierzące mniej więcej 2 do 3 sążni długości i około 1 sążnia szerokości. Te „toczki" znajdowały się zwykle na zboczu góry. Żubr zaczynał się tarzać od góry i zsuwał się po spadku na dół.

Żubr kaukazki trzyma się średnio na wysokości 5000 stóp nad poziomem morza. Niemożliwem jest, ażeby się trzymał na wysokości 8000, jak tego chcą niektórzy autorowie, gdyż na tej wysokości niema już lasu, który jest główną ostoją żubra. Zimą żubry spuszczają się do dolin, bowiem w górach jest wtedy zbyt wiele śniegu i zimno jest nader dokuczliwe.

Podobnie jak wszystkie zwierzęta wołowate (**Bovidae**), żubr trzyma się normalnie stadkami, mniej lub więcej licznemi stosownie do ilości żubrów w okolicy lub w zależności od warunków bytu. Tak np. w Białowieży normalne stadka składały się z 6 — 8 sztuk, spotykano jednak stada i po kilkadziesiąt sztuk, a podczas okupacji niemieckiej, kiedy żubrów było stosunkowo niewiele, jeden ze strzelców widział stado, złożone z 42 sztuk. Według Fiłatowa normalne stada kaukazkie liczą również 4 — 6 sztuk, a tylko raz jeden autor ten widział stadko, złożone z 15 sztuk.

Stare byki odłączają się zwykle od stada i włóczą się po lesie w pojedynkę, skąd też ludność miejscowa nazywa je „odyńcami" podobnie, jak i samotnie trzymające się dziki. Dopiero na czas rui, odyńce zbliżają się do stad, nad któremi obejmują dowództwo. Zwykle takie samotne byki są to osobniki złe, wychodzące przy lada okazji z równowagi. Podczas mego pobytu w Białowieży, miałem sposobność widzieć takiego mizantropa, który trzymał się zwykle w pobliżu szosy. Zdarzało się niekiedy, że wychodził on na drogę, tu kładł się dla odpoczynku i wtedy przejazd był utrudniony, bowiem odyniec niełatwo dawał się usunąć; a zbytnio molestowany, rzucał się na ludzi i na konie. Zachodziły też niekiedy wypadki tragiczne i wtedy administracja, pragnąc uwolnić okolicę od takiego niebezpiecznego odyńca, uzyskiwała carskie zezwolenie na zabicie złośnika. Zdarzyło się też w 1907 roku, że taki stary byk wywędrował z Białowieży do lasów Kraskowskich p. Tadeusza Sieheńia i tu począł czynić znaczne szkody, rozrzucając stogi siana i rozbijając kopce z kartoflami, do których czuł szczególną predylekcję, a w końcu groził nawet ludziom, gdy ci chcieli go od szkody odpędzić. Wówczas p. Sieheń uzyskał pozwolenie carskie na zabicie szkodnika i po dłuższem tropieniu położył go dwoma kulami.

Inny przykład wywędrowania żubrów z ich rodzinnej ostoi zdarzył się w 1846 roku, a mianowicie para żubrów zapędziła się aż do ziemi Siedleckiej, gdzie zabawiła przez parę miesięcy, poczem wróciła do Puszczy.

Ze zmysłów najlepiej rozwinięty posiada żubr zmysł powonienia. Według Röriga żubr jest w stanie zawietrzyć człowieka przy sprzyjających warunkach na 200 kroków. Wzrok ma słabszy od węchu, niemniej jednak wcale dobry, szczególnie jeśli przedmiot jego obserwacji wykonuje szybkie ruchy. Najmniej wagi przywiązuje żubr bodaj do słuchu, gdyż jako przyzwyczajony żyć w lesie, wśród nieustannego prawie szumu liści, w rzadkich tylko wypadkach może korzystać z usług tego zmysłu.

Większość autorów porównuje głos żubra do rechotania świń domowych, a tylko jeden Jarocki upodabnia go do strzału lub grzmotu, wyrażając sylabami tu-u-ur; Przybylski zaś czyni go podobnym do chrząkania świń lub też do łopotu, jakie wydaje jarząbek przy zrywaniu się.

Jakkolwiek znaczna liczba autorów jest zdania, że owo rechotanie jest jedynym głosem, jaki żubr wydaje, to jednak mamy świadectwa wiarogodnych obserwatorów, że w wyjątkowych razach żubr **ryczy** podobnie jak bydło domowe. Fiłatow słyszał ryk krowy, postrzelonej w krzyże; ciągnęła ona zad za sobą, rycząc przeciągle. Ryk był słaby, ale typowy, podobny zupełnie do ryku krów domowych. Ze swej strony Przybylski mówi, że żubr zamknięty w klatce rzucał się strasznie i ryczał zupełnie jak byk domowy, „co jest tem dziwniejsze — dodaje Przybylski, — że zwykły głos jest zupełnie inny, podobny raczej do rechotania świń, lub do podrywającego się jarząbka". Tenże sam autor mówi, że żubrzyce, którym zabrano cielęta, przez jakiś czas biegały po Puszczy, rycząc boleśnie, wypadały na drogi i łany włościańskie, napadały na ludzi, wozy i konie. Ofiarą ich padł jeden włościanin.

(c. d. n.)

—o—

FELIKS ROŻYŃSKI.

Z hodowli i ochrony zwierzyny.

V. O zakładaniu pólek hodowlanych łowieckich.

(Zob. Nr. 8 r. z.).

Oprócz płodozmianów stałych, do jakich należą trzy poprzednio zaznaczone i im podobne, które nazwiemy — regularnemi, stosować można i stosuje się obsiewy nieregularne, — dorywcze, tam mianowicie, gdzie prowadzone są planowe roczne cięcia (poręby). Na tych wyeksploatowanych porębach dokonywać można dorywcze obsiewy ziemiopłodów rolnych przez 1 — 3 lat[1]). W tym celu, po wywiezieniu lub uprzątnięciu materjałów drzewnych, należy wybraną przestrzeń oczyścić z pni, korzeni i gałęzi, — takowe ułożyć w kupy i wypalić, a popiół rozsypać równo po całem polu. Po czem uprawia się pólko pod wiosenny siew owsa, seradeli, prosa lub gryki, albo też, o ile pora na te ziemiopłody już spóźniona — pod siew żyta w drugiej połowie lata.

O ile ziemia jest urodzajna, gliniasto - piaszczysta lub piaszczysto-gliniasta, zasobna w húmus, można na tych nowinach uprawiać również z dobrym skutkiem rzepak i jarmuż oraz koniczynę wsiewaną w owies. Seradela może być uprawianą jako samoistny czysty siew, albo też wsiewaną w oziminę.

Na nowinach takich może też być z pożytkiem uprawianą bulwa. Nie radzę jednakże sadzić jej w kulturach „jako ochronę" dla sadzonek, jak to zaleca S y l v a - T a r o u c a. Jeżeli bowiem w lesie są jelenie, sarny lub dziki, to właśnie ta bulwa, do której one stale schodzić się będą, spowoduje wydeptanie i wyniszczenie kultury przez jelenie i sarny lub skopanie i poprzewracanie takowej przez dziki, poszukujące korzeni bulwowych w ziemi.

Takie czasowe przesiewy poręb leśnych ziemiopłodami rolnemi, mają bardzo ważne znaczenie dla łowiectwa i nie są też bez znaczenia dla gospodarstwa leśnego, bowiem przez umiejętnie przeprowadzoną uprawę zostaje grunt oczyszczony ze szkodliwych dla kultur i młodych zagajników, owadów leśnych, a samo spulchnienie wierzchniej warstwy gruntu znakomicie wpływa na bujniejszy wzrost sadzonek przy nowych zadrzewieniach, które przy tej manipulacji wypadają też znacznie taniej.

Na gruntach lekkich, piaszczystych przesiewy ziemiopłodami nie powinny trwać dłużej jak przez dwa obsiewy, mianowicie:

I. 1. Gęsty siew żyta w końcu lipca — a następnej wiosny wysiew seradeli w żyto. Gdyby jednakże żyto nie rokowało dobrego plonu, to lepiej przyorać je wiosną i dokonać czystego obsiewu seradelą, która dostarczy zwierzynie obfitej ilości dobrej paszy.

2. Następnej wiosny po zaoraniu seradeli siew gryki (hreczki) na nasienie. Potem nastąpić powinno zadrzewienie sadzonkami pod sznur, bez wyorywania bruzd. Natomiast na ziemiach cięższych i nieprzepuszczalnych lub zakwaszonych, przesiewy dokonywane być mogą przez lat 3. W tym wypadku, obsiewy będą mogły być więcej urozmaicone, a temsamem i dające więcej paszy.

Aby zapewnić zwierzynie większą ciągłość i rozmaitość paszy, wskazanem jest rozdzielić pólka na dwie części i na każdej z nich zastosować inne obsiewy, — np.

	1925/6	1927	1928
II. a)	Żyto z seradelą.	Owies.	Gryka.
b)	Owies z koniczyną.	Koniczyna.	Gryka i t. p.

[1]) Na prawo przesiewu poręb ziemiopłodami rolnemi, trzeba wyjednać w Komisji Ochrony Lasów odpowiednie pozwolenie.

W ostatnim roku przed zadrzewieniem radzę siać zawsze grykę (hreczkę), wpływa to bowiem bardzo dodatnio na udanie się i przyszły wzrost zadrzewienia. Gryka pozostawia po sobie grunt wolny od chwastów i owadów, w szczególności od pędraków chrząszcza majowego (Melolontha vulgaris), wyrządzającego niekiedy bardzo dotkliwe spustoszenia w młodnikach 1 — 5-letnich.

WALENTY WŁODZIMIERZ GARCZYŃSKI.

Poskromnienie ostrego psa.

Odpowiedź panu kapitanowi N. ze Lwowa.

Źródło wad psa, na które się Pan skarży, leży może nietyle w zbyt miękkiem, ile w niedostatecznem jeszcze wychowaniu. Jak Pan sam pisze, nie może Pan z powodu swych zajęć dostatecznej ilości czasu psu poświęcić i przebywa on przeważnie w towarzystwie domowników i córeczki, którzy go bałamucą. Aczkolwiek nie jestem zdania, żeby pies koniecznie musiał się psuć w podobnem towarzystwie, szczególniej, jeśli osoby takie nie zajmują się na własną rękę jego „układaniem", to jednak napewno w najlepszym razie nic nie zyskuje. Psy doskonale zdają sobie sprawę, z kim mają do czynienia i dostosowują do tego swe zachowanie względem poszczególnych osób, okazując lekceważenie lub złość względem jednych, a przeciwnie posłuch i przywiązanie względem drugich. Ocena ich nie jest przytem pozbawiona znacznej nieraz dozy słuszności. Jak widać z tego, co Pan pisze, stosunek jego do Pana i sposób w jaki Pana traktuje, nie może być nazwany właściwym.

Pisze Pan, że pies Jego atakuje, szczególniej w polu, konie, krowy, owce, a zwłaszcza ludzi. Nie czyni jednak tego w całkiem głupi sposób, i w mieszkaniu rzuca się tylko na wchodzące osoby obce, tak jakby to czynił w Pańskiej obronie. Jest jednak tak niepohamowany w swej złości, że w razie karcenia przez Pana potrafi się rzucać na Niego, a nawet uzyskiwać nad Nim zwycięstwo w postaci wyrywania harapa z ręki.

Wszystko to jest skutkiem niedostatecznego przestawania psa z osobami, z któremi by się musiał liczyć, a więc przedewszystkiem z Panem.

Wrodzona cecha charakteru Pańskiego psa — złość, czyli tak zwana ciętość, nie da się z niego wyplenić całkowicie, natomiast może być przy odpowiedniem traktowaniu zamieniona na cenną zaletę. Wszelkie bowiem metody układania psa nie mają i nie mogą mieć na celu przerobienia natury psa i to, w tak gruntowny sposób, a jedynie podanie sposobów wyzyskania właściwości i zalet psa do potrzeb łowiectwa i danego myśliwego. Pies Pański musi pojąć, że bez Jego rozkazu nie wolno mu się rzucać na nikogo i dać się powstrzymywać od wszelkich zachcianek w tym kierunku komendą „nie rusz". Aby osiągnąć ten cel, musi możliwie często przestawać z Panem, nauczyć się bezwzględnie Go słuchać i utracić wszelką wątpliwość na temat, kto jest silniejszy: Pan, czy on? O zwycięstwach w postaci wyrywania harapa nie może być mowy. Musi on posiąść bezwzględny respekt, a nawet obawę przed Panem, połączoną z niezachwianem przekonaniem, że bez słusznego powodu nic przykrego go z Pańskiej strony nie spotka. Aby tego wszystkiego dopiąć, musi on być przy pierwszej próbie rzucenia się na Pana bezwzględnie poskromiony, jednak nie przy pomocy kija lub innych dorywczo porwanych przedmiotów, przy użyciu których pies mógłby być przyprawiony o kalectwo, a przy pomocy tęgiego myśliwskiego bata, którego w tym wypadku nie na-

leży żałować. Z przeprawy tej pies musi wyjść całkowicie poskromiony, z poczuciem, że został pobity i uznaniem dla Pańskiej siły. Jeśli na takie zwycięstwo nie może się Pan zdobyć, a nawet w głębi duszy ma obawę przed psem, którą on napewno doskonale odczuwa, to niema innej rady, jak oddać psa w inne ręce dla ułożenia, sprzedać go, lub wreszcie w łeb mu palnąć. Nadmieniam, że dla uniknięcia pogryzienia przez psa przy takiej rozprawie należy zgodnie z wskazówką Oberlaendera wkręcić mocne kółko do podłogi i przeciągnąć przez nie otok, na którym trzymamy karconego przez nas psa. W ten sposób uniemożliwiamy mu rzucanie się podczas karcenia. Gdy, jak się spodziewam, zwycięstwo zostanie po Pańskiej stronie i psu po jednej lub kilku takich przeprawach odejdzie chęć rzucania się na Pana i pies uzna Jego przewagę, należy przystąpić do wyrobienia w nim bezwzględnej karności i odjęcia mu chęci rzucania się na obcych bez rozkazu lub wbrew niemu. W tym celu należy psa ćwiczyć w posłusznem chodzeniu za nogą, warowaniu i czołganiu. Przy ćwiczeniach tych nie zadawalniać się lada jakiem wykonaniem, a ćwiczenia przeciągać i wszelki opór i niewłaściwe wykonanie ostro karcić. Nie powinny to być prawidłowe i systematyczne lekcje, na które by Pan musiał specjalnie czas tracić, lecz należy to robić przy każdej sposobności, na spacerze i t. p. Niech pies waruje cierpliwie po godzinie i więcej, o ile można nawet w drugim pokoju, czekając aż będzie zwolniony, i nie przeszkadzając Panu w zajęciu, któremu się Pan w tym czasie będzie oddawał. Dla ułatwienia sobie zadania niech z początku przynajmniej używa Pan obroży Hegendorfa, przy której pomocy pies w warującej pozycji ma przednie łapy specjalnemi rzemieniami przymocowane do obroży tak, że nie może wstać. Obrożę tę można nabyć w Wiedniu (Jos. Soskola Wien 18 Martinstr. 46), a w Warszawie w firmie Sawicki i Czerski (Królewska 31). Wszelkie wysiłki powstania samowolnego są przy użyciu takiej obroży uniemożliwione, a prócz tego poskramiane ukłuciami kolców, które wtedy zaczynają działać. Pies traktowany w ten sposób, przytem ze spokojem i bez wpadania w pasję — stanie się karnym i rozważnym. Wtedy też nastąpi moment, gdy będzie go Pan mógł nauczyć słuchania się bezwzględnego komendy „nie rusz".

W tym celu rzucanie się psa na obcych należy umyślnie sprowokować, stwarzając odpowiednie okoliczności, przy których to czyni. Do sceny tej należy się odpowiednio przygotować, aby psu w dobitny sposób dać odczuć niewłaściwość jego zachowania. Do tego celu służy kilka sposobów. Można więc przed wejściem obcego, na którego ma się pies rzucić, nałożyć mu wspomnianą wyżej obrożę Hegendorfa, kazać mu warować i przymocować rzemieniami przednie łapy do obroży. Gdy obcy wejdzie, pies, zapominając, że jest skrępowany, zechce podnieść łeb, a nawet powstać i rzucić się, wszystko to uniemożliwi mu obroża, a korale ukłują go dotkliwie. Komenda „nie rusz" i „waruj", wydana w chwili usiłowania powstania przypomni mu, że jego Pan sobie tego nie życzy.

Można też założywszy psu kolczastą obrożę i umocowawszy do ściągającego kółka otok lub łańcuszek, przywiązać ten ostatni mocno do czegoś zawczasu. Gdy osoba, na którą ma się pies rzucić, wejdzie, ten ostatni nie omieszka tego uczynić, wpadnie jednak w korale i ukłuje się. I tu komenda „nie rusz" przypomni mu, że mu tego czynić nie wolno. Gdyby mimo tego nie chciał się uspokoić — warczał i rzucał się, można mu to dodatkowo obrzydzić przy pomocy bata. Wreszcie trzeci sposób, szczególniej do polecenia — na otwartem powietrzu i przy końcu tej tresury **to ukaranie go procą.** W tym celu przed wejściem osoby, na którą ma się pies rzucić, należy kazać mu warować wolno lub z umocowaniem go na otoku i przygotować procę do strzału. Gdy pies po ukazaniu się osoby rzuci się, winna niezwłocznie nastąpić komenda „nie rusz" i celny a bolesny strzał z procy w zad. Pies po paru takich lekcjach pojmie, że rzucanie się na ludzi kończy się dla niego zawsze przykro i że pan jego nawet na odległość bez łańcucha i otoków posiada środki, aby mu rzucanie się obrzydzać. Volens nolens dojdzie do przekonania, że należy tego zaniechać i pilnie słuchać komendy „nie rusz". Natomiast można dać ujście jego naturze przez szczucie go na koty i inne drapieżniki oraz na osoby, które istotnie na to zasługują.

W ten sposób pies wkrótce zda sobie sprawę — kiedy i na kogo względnie na co — może się rzucić i wyrobi w sobie nader cenną zaletę t. zw. ostrość. Wszystko to, przy odpowiedniem traktowaniu psa, może być osiągnięte w stosunkowo niedługim czasie, nawet w ciągu jakich dwu tygodni.

Co się tyczy drugiej wady Pańskiego psa — nieposłuszeństwa w polu, to odsyłam Pana do mego artykułu p. t. „Opanowanie wyżła w polu", zamieszczonego w Nr. 5, 6, 8, 9 i 11 „Łowca Polskiego", którego Pan jest prenumeratorem. Tu tylko mogę radzić jaknajusilniej zaznajomienie swego psa z procą, która mu dobitnie wytłómaczy, że władza Pańska nie kończy się w czterech ścianach. Będzie to wstępem również do oduczenia psa gonienia zwierzyny i w szczególności zajęcy.

Tu muszę przedewszystkiem Pana ostrzec, aby Pan porzucił nadzieję, że oduczy od tego psa odrazu. Niegonienie zajęcy i wogóle zwierzyny jest u psa między innemi aktem rozumu i skutkiem nabytego doświadczenia, dzięki któremu wie, że mu tego czynić nie wolno i że zdrowego zająca nie złapie, a tylko postrzelonego. Oczywiście, że w czasie polowania na zające, ma się doskonałą sposobność przeprowadzenia edukacji swego pupila. Radziłbym często na odpowiednich terenach polować przy udziale psa na pomyka, każąc mu iść za nogą, ewentualnie, dla pewności, na otoku i koralach. Wszelkie usiłowania rzucania się za zającem należy karcić szarpnięciami otoka i ewentualnie prócz tego batem.

Gdy się pies zachowa spokojnie, należy strzelać zające i kazać mu je aportować, a także, gdy już trochę nabierze doświadczenia, puszczać go na postrzelone. Wkrótce pojmie, że wolno mu brać tylko strzelane zające, zabite lub postrzelone i że przy udziale Pana i Jego broni łapanie zajęcy zupełnie inaczej idzie, niż gdyby to czynił „na własną rękę". Jeśli jest inteligentny, wkrótce pojmie różnicę między zdrowym, a postrzelonym zającem i będzie wiedział, jak się względem nich zachowywać.

Nowe przepisy o przewożeniu psów.

W „Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej" (Nr. 128 z dnia 29 grudnia 1925 roku) ogłoszono rozporządzenie ministra kolei z d. 16-go tegoż miesiąca wydane w porozumieniu z ministrami: skarbu, przemysłu i handlu oraz rolnictwa i dóbr państwowych o zmianie taryfy osobowej i bagażowej polskich kolei normalnotorowych.

Z rozporządzenia tego przytaczamy art. 27-y z części I „C. Postanowienia szczegółowe", oraz z części II cały rozdział III p. t. „Przewóz psów", jako szczegóły najbliżej obchodzące myśliwych.

Art. 27. Przewóz zwierząt w pociągach osobowych.

1. Zwierząt żywych zabierać do wagonów osobowych naogół nie wolno; wykryte usunąć należy z wagonu na stacji najbliższej.

2. Wyjątek stanowią: a) małe pieski, ptaki pokojowe i inne małe zwierzątka na ręku lub w klatkach, o ile współpodróżni nie sprzeciwiają się zabraniu ich do przedziału; b) psy każdego rodzaju i każdej wielkości, jeżeli ich właściciele jadą z niemi w osobnym przedziale.

3. Pozatem przewóz psów, zabieranych w drogę przez podróżnych, może się odbywać na zasadach następujących:

a) psy w klatkach lub koszach, dostatecznie zabezpieczonych, przewozi się w wagonach bagażowych lub towarowych;

b) psy luzem można przewozić w osobnych pomieszczeniach wagonu bagażowego, o ile je on zawiera i w pomieszczeniu takiem jest jeszcze miejsce;

c) umieszczenie w wagonie, żywienie, przeładowanie na stacjach węzłowych i wyładowanie psów na stacjach przeznaczenia jest obowiązkiem nadawcy;

d) kolej nie ma obowiązku przechowywać psów, których właściciel nie odebrał niezwłocznie po przybyciu na stację przeznaczenia;

e) kolej nie przyjmuje ubezpieczenia terminowej dostawy lub wartości przewożonych psów.

(Post. wyk.). I. Psy, nie umieszczone w klatkach lub koszach, winny być zaopatrzone w kaganiec, psy zaś, przewożone w oddzielnych pomieszczeniach wagonu bagażowego, winny być prócz tego na smyczy.

Psy, jadące z właścicielem w wagonie osobowym, są wolne od przymusu kagańcowego, o ile w danym przedziale niema podróżnych obcych.

(Post. wyk.). II. Psy w wagonach osobowych, jak również i w bagażowych przewozi się za kwitami bagażowemi z napisem „pies" względnie za specjalnemi biletami w tym celu zaprowadzonemi.

(Post. wyk.). III. Jeżeli odbiór psów nie nastąpił w ciągu dwóch godzin po przybyciu ich na stację przeznaczenia, kolej może: albo psy przechować za opłatą, przewidzianą w części II taryfy niniejszej, albo też oddać je na przechowanie według swego uznania bez wszelkiej za to odpowiedzialności.

4. Taryfy określają, za jakie zwierzęta i w jakiej wysokości należy uiszczać opłaty przewozowe. Na pobrane opłaty powinno być wydane pokwitowanie.

(Post. wyk.). I. Opłata za przewóz psów, wziętych do wagonu osobowego lub też przewożonych w osobnych pomieszczeniach wagonu bagażowego, jest wskazana w części II-ej taryfy niniejszej.

(Post. wyk.). II. Za przewóz w wagonach osobowych innych małych zwierzątek oraz ptaków pokojowych na ręku lub w klatkach nie pobiera się żadnej opłaty.

5. W razie ujawnienia w pociągu zwierząt, za które nie uiszczono należności przewozowej, właściciele ich obowiązani są uiścić, oprócz niej, dodatkową opłatę taryfową.

(Post. wyk.). Do psów, wiezionych bez dowodu na pobranie opłaty, będą stosowane odpowiednio przepisy, przewidziane w art. 16, ust. 2 i 5.

Rozdział III. Przewóz psów.

1. Opłata za przewóz psów, zabieranych do wagonów osobowych, lub przewożonych w wagonach bagażowych albo w osobnych pomieszczeniach wagonów pociągami osobowemi, mieszanemi lub pośpiesznemi, wynosi połowę ceny odnośnego biletu klasy 3-ej.

2. Za przechowanie psów, nie odebranych w ciągu dwóch godzin po przybyciu ich na stację przeznaczenia, pobiera się opłatę po 8 gr. za sztukę i każdą rozpoczętą godzinę.

—o—

JANUSZ DOMANIEWSKI.

Przegląd polskiej literatury łowieckiej.

(Dokończenie z N-ru 1.)

W podróżach Grąbczewskiego myśliwego interesuje jednak przedewszystkiem polowanie. Otóż pod tym względem znajdujemy w nich sporo niezwykle ciekawych epizodów. Wprawdzie zajęty wciąż robieniem zdjęć topograficznych, generał Grąbczewski naogół niezbyt wiele czasu mógł poświęcać polowaniu, niemniej jednak, nawet mimowolne, spotkania ze zwierzyną zdarzały się naturalnie wciąż. Często polować trzeba było poprostu dlatego, ażeby nie umrzeć z głodu; pozatem różnorodne zwierzęta i ptaki były strzelane przez wyprawy jako materjał naukowy, przeznaczony do Muzeum Petersburskiej Akademji Nauk.

Pozwolę tu sobie przytoczyć kilka opisów ciekawych spotkań. Oto spotkanie z jakiem w północno-zachodnim Tybecie: „Jechaliśmy już tydzień po pustyni, spotykając duże stada dzikich osłów, czasami stadka pachworogich antylop, które strzelaliśmy na potrzeby wyprawy. Widzieliśmy ślady dzikich jaków, nawet świeży ich gnój, lecz samych jaków, tych najpotężniejszych zwierząt Azji Wysokiej, nie udało się nam spotkać. Nagle, wyjechawszy na jakieś wzgórze, aby określić dalszy kierunek drogi, zobaczyłem stadko jaków, pasących się na łące około zamarzniętego jeziora. Błyskawicznie cofnąwszy konia na zbocze góry, oddałem go podręcznemu kozakowi i kazałem mu zatrzymać karawanę, która w liczbie 36 koni ciągnęła o 2 — 3 klm. za mną, żeby gwarem nie spłoszyła jaków. Potem z myśliwcem Idrys-Kułem popełzliśmy na brzuchach w górę, żeby rozejrzeć się w położeniu i uplanować, jak podejść zwierzęta.

Stadko złożone z 16 sztuk i kilku młodzików, pasło się na łące, o 500 metrów od nas. Na przeciwległem zboczu stał przewodnik stada, ogromny jak, z olbrzymiemi rogami, i to leniwie skubał trawę, to znów bacznie rozglądał się po okolicy. Powietrze było tak przejrzyste, że pomimo oddalenia widziałem jasno każdy ruch zwierzęcia.

Na uboczu, na wiecznym śniegu, leżały dwie krowy. Przy jeziorze brodziło stadko antylop, które, w obawie przed wilkami, zawsze się trzymają stada jaków. Jeszcze dalej, na drugim końcu jeziora, widać było duże stado osłów z kilkuset sztuk, ruchliwe, przesuwające się z miejsca na miejsce.

Teren między nami a stadem stanowił łagodny i równy spadek, i podejść stado z naszej strony było rzeczą niemożliwą. Za prowodyrem natomiast widać było głęboką wyrwę od wody deszczowej, która mogła służyć za pewne ukrycie, lecz trzeba było zboczami obejść przynajmniej 3 — 4 klm.; że zaś znajdowaliśmy się na wysokości 5200 m. n. p. m., gdzie każdy ruch powoduje brak tchu, i przytem w grudniu, przy — 30 — 35° mrozu, a więc ubrani ciepło i ciężko, przeto leżało przed nami zadanie trudne. Dopiero po 3 godzinach mozolnej pracy udało mi się obejść dolinkę, wspiąć się na przeciwległe zbocze, dostać do wyrwy i przez nią spuścić się do mego towarzysza, który, jako tubylec, łatwiej zwalczał spotkane trudności i czekał mię z niecierpliwością. Wreszcie dopełzłem, nie mogąc złapać tchu, cały mokry z wyczerpania, pomimo szalonego mrozu. Ręce mi się trzęsły i w skroniach dudniało. Musiałem odpocząć co najmniej 10 — 15 minut i przygotować się do walki na śmierć lub życie.

Nareszcie uspokoiłem się o tyle, że mogłem być pewny strzału. Uklękliśmy i ostrożnie wyjrzeliśmy z za wyrwy. Stadka na łące już nie było: odeszło na popołudniowy odpoczynek na zbocze przygrzane słońcem. Prowodyr, do któregośmy się skradali,

leżał o 120 kroków od nas w jakiemś wgłębieniu i drzemał, oparłszy pysk o ziemię. Pozycja do strzału nie była dogodna, gdyż nad wgłębieniem widniał tylko wąski kawał grzbietu jaka. Po drugiej stronie doliny, na zboczu wzgórza, z którego zobaczyliśmy stado, stał młody jak; patrzył w naszą stronę i głośno wciągał powietrze. Musiał być bardzo podniecony, gdyż bił kopytami o ziemię i wysoko podniósł ogon, kończący się wspaniałym buńczukiem. Oczywiście, dojrzał nas, czy zwęszył, lecz nie zdawał sobie sprawy, jakie niebezpieczeństwo przedstawiamy dla stada. Nie było chwili do stracenia. Szybko wysunęliśmy broń i daliśmy strzał jednocześnie, mierząc w grzbiet jaka, widoczny nad wgłębieniem. Jak błyskawicznie zerwał się z miejsca, szybko okręcił się w miejscu i rzucił się na nas z takim impetem, że nie zdążyłem założyć nowego ładunku do ekspresu, a już ujrzałem potwora, zdawało się, tuż nad sobą. Przykucnąłem w wyrwie, przycisnąwszy się do jej ściany. Z opowiadań Kirgizów wiedziałem, że jaki zawsze atakują wroga, pędząc zwartym szeregiem, tratują wszystko kopytami i uderzają rogami w ziemię z taką siłą, iż bryły jej i kamienie lecą w powietrze. Lecz przebiegają one tylko raz jeden i nigdy nie wracają. Jeżeli więc na ich drodze trafi się kamień lub wyrwa, należy się przycisnąć do niej, a stado przebiegnie w rozpędzie, instynktownie przeskakując przeszkodę. Tak właśnie popędziło całe stado jaków o kilkadziesiąt kroków poniżej nas i zniknęło w pustyni.

Tymczasem towarzysz mój w mgnieniu oka spuścił ze smyczy swego psiaka, który, wściekle ujadając, rzucał się i podskakiwał do pyska jaka. Ten zapewne wziął psa za wroga, który go poranił, zapomniał o nas i popędził za psiakiem, starając się podrzucić go rogami lub dostać pod kopyta.

Za 8 — 10 minut zobaczyliśmy psiaka; zatoczywszy koło, prowadził on na nas jaka, który szedł znacznie wolniej, widocznie wyczerpany. Krew obficie lała mu się z ogromnej rany na grzbiecie; krwawa piana spływała z wysuniętego czarnego ozora, który zwieszał się z pyska na dobrych parę cali. Psiak ujadał z niesłabnącą energją i wciąż rzucał się jakowi do oczu.

Po chwili jak zrównał się z nami i szedł tylko o 50 — 60 kroków. Wtedy spokojnie daliśmy ognia: ja mierzyłem pod łopatkę. Jak padł na kolana, nerwowo chwytając zębami za ziemię, i po chwili przewrócił się na bok, psiak zaś chciwie chlipał krew, obficie płynącą z otwartych ran.

Jak rzeczywiście był olbrzymi i ważył zapewne około 800 kilo; dostarczył też nam na długo zapasów wybornego mięsa. Z niewyprawionej skóry porobiliśmy sobie kirgiskie „uły", sierścią nawewnątrz, które wkładało się na buty; chroniły one nogi od zimna, a obuwie od zniszczenia przy chodzeniu po ostrym żwirze".

Inne spotkanie z jakami opisuje gen. Grąbczewski w sposób następujący: „Zostawiwszy przywiezione z sobą worki do lodu, wyruszyliśmy o świcie do Issyk-Bułaku (gorące źródła), odległego o 18 — 20 kilometrów, dokąd przybyliśmy o 8 rano. Było mroźno, lecz jasno i słonecznie. Łąki zlewane gorącą wodą, zdaleka świeciły jaskrawą zielenią. Przyglądając im się przez lornetkę, zobaczyłem stadko pasących się jaków i towarzyszących im dzikich baranów. O jaki mi nie chodziło, bo, gdyby się nawet udało upolować którego, to nie mógłbym ani go oprawić, ani zabrać z sobą mięsa, zabijać zaś dla sportu nie lubiłem. Zato papaj bardzoby się nam przydał, gdyż potrzebowaliśmy mięsa. Począłem się skradać. Jaki, żerując, odsuwały się coraz dalej. Oczywiście, przyszły one tu w nocy, najadły się i odchodziły w niedostępne góry. Barany zajęte były żerem i dały się podejść tak blisko, że do strzału mogłem wybierać między samcami, których mięso jest twarde, i młodemi. Padła samiczka dwuletnia, zapewniając nam wspaniałą pieczeń".

Tych kilka zdań świetnie charakteryzuje piękną duszę myśliwską Grąbczewskiego. Polecałbym bardzo przeczytanie ich tym myśliwym, którzy sławy myśliwskiej szukają jedynie w zabijaniu jaknajwiększej ilości sztuk.

Lecz niekiedy trzeba było strzelać bez wyraźnej potrzeby......, jak w tem oto zdarzeniu z niedźwiedziem. „Zdjąwszy z pleców trzechrurkę i położywszy ją przy sobie, przechyliłem się nawznak na zbocze góry i pod wpływem słońca zapewne się zdrzemnąłem. Nagle raczej poczułem, niż usłyszałem szmer żwiru, toczącego się z górnej ścieżyny. Ostrożnie więc unoszę głowę i skaczę na równe nogi: widzę, że ścieżką, o jakie 30 — 40 kroków nademną, mrucząc i kiwając łbem, człapie się powoli duży himalajski niedźwiedź, ciemno-brunatny z białawym brzuchem i piersią.

Wziął on mię śpiącego zapewne za odłam skały, lecz, zobaczywszy, że stoję, zatrzymał się na sekundę i ryknął przeraźliwie. Ale czy dlatego, że był głodny, czy zły, dość, iż, zamiast uciekać, jak to się najczęściej zdarza przy niespodziewanych spotkaniach z tamtejszemi niedźwiedziami, raptem stanął na tylnych łapach i, rozstawiwszy przednie, ruszył na mnie, zdradzając ogromne podrażnienie.

Położenie moje było fatalne. Niedźwiedź znajdował się wprost nade mną i, raniony lub zabity, musiał, padając, strącić mię w przepaść. Lecz uniknąć strzału nie mogłem, gdyż, pomimo stromego zbocza, niedźwiedź na tylnych łapach szybko zbliżał się do mnie. Złożywszy się, posłałem mu kulę stożkową z ekspresu i natychmiast po drugim strzale pędem pobiegłem ścieżką parę kroków w dół. Niedźwiedź, otrzymawszy kulę stożkową, zachwiał się i jakoś przyległ grzbietem do zbocza skalnego, lecz po strzale z ekspresu natychmiast upadł łbem nadół, stracił równowagę i runął w przepaść, przetoczywszy się zaledwie o 2 — 3 kroki od miejsca, gdzie stałem".

Piękny epizod myśliwski! Piękne też o nim wspomnienie. Czasem czytając podróże gen. Grąbczewskiego, ma myśliwy do Niego jakby nieco żalu, że w opisach ich tak mało poświęca miejsca polowaniom. Ma to jednak swoje uzasadnienie; podróże te przedsiębrane były w celach nie myśliwskich, a naukowych i autor stara się w nich podać całokształt swoich zdobyczy. Z natury rzeczy opisy przygód myśliwskich schodzą tu więc na plan drugi. Podobno jednak generał Grąbczewski ma zamiar wydać osobny tom swych wspomnień z polowań w Azji. Na książkę tą czekamy niecierpliwie, wzbogaci ona naszą ubogą literaturę myśliwską o rzecz niepospolitej wartości, a autorowi zaskarbi serdeczną wdzięczność braci myśliwskiej.

Z Polsk. Tow. Łow. w Warszawie.

„Czwartki Myśliwskie".

We czwartek d. 4 lutego r. b. w lokalu P. Tow. Łow. przy ul. Nowy Świat 35, o godz. 8-ej wieczorem redaktor naszego pisma, p. Jan Sztolcman, wygłosi odczyt na temat „Spory myśliwskie". Wstęp dla członków stowarzyszeń należących do Centralnego Związku P. Stow. Łow. i osób wprowadzonych. Specjalne zaproszenia nie będą rozsyłane.

—o—

KRONIKA MYŚLIWSKA.



(Prosimy Szanownych Czytelników o łaskawe nadsyłanie wiadomości do Kroniki myśliwskiej, z podaniem opolowanego obszaru i rodzaju terenu (las, pole) oraz nazwiska osoby prowadzącej hodowlę, bez względu na słabe rezultaty polowania. Wiadomości te są bardzo ważne dla statystyki łowieckiej).

—js— W d. 19 listopada r. z. polowano w 15 strzelb na polach folwarków Wolica i Moczydło, należących do dóbr Willanowskich Ksawerego hr. Branickiego, oraz na części pól chłopskich wolickich. Zabito: 72 zające i 2 kuropatwy.

—js— D. 21 grudnia r. z. odbyło się polowanie na polach majątku Willanów oraz w parku Natolińskim. Zabito: 130 zajęcy i 2 bażanty. Królem polowania został hr. Ludwik Rey, który zabił 17 zajęcy. Po nim najwięcej miał p. Stanisław Żaboklicki (13 zajęcy i bażanta).

— Na dwudniowem polowaniu 19 i 20 stycznia r. b. w Chojnowie (pow. Grójecki) stanowiącym część dóbr Willanowskich, pierwszego dnia w 11 strzelb zabito 77 zajęcy, 1 dzika (warchlaka) i 1 lisa. Królestwo osiągnął hr. Ludwik Rey. Drugiego dnia padło 133 zające i 1 lis. Tego dnia królestwo zdobył p. Zbigniew Żaboklicki przy 19 zającach. Ogólny rezultat dwudniowego polowania przyznaje królestwo hr. Ludwikowi Reyowi, który zabił 27 zajęcy i 1 lisa. Wice-królem zaś został p. Edward Orda, mając na rozkładzie 24 zające i 1 dzika. Zaznaczyć należy, że dzielny ten myśliwy mimo 80 lat wieku strzelał prawie bez pudła, a rzeźkością swą i energią mógłby służyć za przykład niejednemu z dzisiejszej młodzieży.

—js— D. 16 grudnia r. z. polowano w Dzierzbicach u p. Zieleniewskiego. Przy pięknej pogodzie zabito 193 zające i 7 bażantów.

—js— D. 19 grudnia 1925 roku odbyło się polowanie w Głogowej pod Krośniewicami u p. Ignacego Kosińskiego. W 14 strzelb zabito 130 zajęcy. Pogoda była zła.

—js— D. 9 stycznia w majątku Chodów p. posła Jasiukiewicza polowano w 14 strzelb przy b. gęstej mgle. Zabito 175 zajęcy i 5 różnych.

—o— D. 21 grudnia w Gałowie u p. Michała hr. Mycielskiego odbyło się polowanie ze współudziałem pp. Adolfowej hr. Bnińskiej, Jana hr. Kwileckiego, Stanisława Kurnatowskiego, pułk. Skotnickiego, Edwarda hr. Mycielskiego, Szymona Karskiego, Miecz. hr. Kwileckiego i Stan. Bala. W 5 kotłach w przeciągu 4½ godz., zabito 272 zające. Królem był p. Edw. hr. Mycielski, wicekr. hr. Bnińska.

—H.L.— Członkowie Kółka Myśliwskiego „Mienia" w sezonie bieżącym 1925/1926 polowali zbiorowo w dniach 26 listopada i 17 grudnia 1925 r. w rewirach Huta, Piaseczno i Skwarne na przestrzeni około 500 h. Zabito: w dniu 26 listopada w 12 strzelb 55 zajęcy i 1 kuropatwę, zaś 17 grudnia 61 zajęcy. Ogółem sezon bieżący dał 116 zajęcy i 16 kuropatw (15 kuropatw zabito z wyżłem).

Rezultat ten osiągnięto po opolowaniu zaledwie połowy terenu, gdyż w rewirach Kokoszki i Pełczanka z powodu puszczenia na wiosnę 1925 roku samic zajęczych w tym sezonie polowanie zawieszono. W porównaniu z rezultatami za dwa sezony ubiegłe: r. 1923/24 29 zajęcy, r. 1924/25 56 zajęcy i 1 lis; rok obecny, który dał 116 zajęcy, wykazuje wyraźną poprawę zwierzostanu, szczególnie jeśli zwrócić uwagę na zamknięcie polowania w dwu wyżej wymienionych rewirach.

—x— W dobrach Żołudek L. ks. Czetwertyńskiego, w woj. Nowogródzkiem, w dniach 28 i 29 grudnia 1925 r. odbyło się polowanie, na którem przy udziale 10 strzelb padło: 83 zające, 3 wilki, 1 dzik, 4 lisy i 2 cietrzewie. W drugim dniu obława na wilki odbyła się przy nader niesprzyjającej pogodzie — była zupełna odwilż, deszcz padał przez dzień cały. Ilość zajęcy (83 szt.), ubitych jednego dnia, świadczy o poprawiającym się stale stanie drobnej zwierzyny na Kresach. Do sarn i do głuszców, których widziano sporo, — nie strzelano.

—kg— Dnia 9.I 1926 r. odbyło się polowanie (leśne) w Grabiu (pow. Jarociński) u p. Wł. Ciążyńskiego. W 12 strzelb ubito przy fatalnej pogodzie: 1 lisa, 1 cietrzewia, 61 zajęcy, 2 króle. Królestwo zdobył p. Teodor Ciążyński z Turska, mając 20 zajęcy na rozkładzie. Na polach polowano w Grabiu w grudniu — padło wówczas 147 zajęcy.

—wl— Dnia 3.XII 1925 r. odbyło się polowanie w majątkach Skrzeszew u p. Jerzego Nosarzewskiego. W 13 strzelb pod energicznym kierunkiem gospodarza zrobiono 6 kotłów i 4 pędzenia w lesie. Padło: 101 zajęcy, 1 lis, 1 jastrząb i 1 kot. Królestwo osiągnęli pp.: E. Skarżyński (18 zajęcy na rozkładzie) i p. Jan Cielecki (14 zajęcy i lisa). Stan zwierzyny stale podnosi się, dowodem czego jest wy-

nik polowań z poprzednich lat. W 1923 — padło 24 zajęcy, w 1924 — 57 zajęcy, obecnie 101. Jest nadzieja, że na przyszłość będzie jeszcze lepiej, czego p. J. Nosarzewskiemu życzą wszyscy.

—wl— Dnia 12.XII 1925 r. odbyło się polowanie w maj. Wirowie, u p. Anny Gościckiej. W 7 strzelb zabito 55 zajęcy. Królem polowania był p. Jerzy Nosarzewski, mając na rozkładzie 14 zajęcy.

—w— Dnia 23.XII 1925 r. odbyło się polowanie w majątku Łuzki, u p. Aleksandra Tyborowskiego. W 12 strzelb zabito 76 zajęcy. Królem polowania był p. Jerzy Nosarzewski, na rozkładzie 11 zajęcy. Stan zwierzyny w Łuzkach poprawia się znacznie, co zawdzięczać należy zamiłowanemu myśliwemu p. Adamowi Tyborowskiemu juniorowi, którego niezmordowana praca w tym kierunku dała wynik dodatni w przyroście zwierzostanu.

—wl— Dnia 2.I 1926 r. odbyło się polowanie w majątku Karskie, u p. Pelagji Głogowskiej. Strzeb 9. Polowano do 11 g., w 3 kotłach padło 34 zajęcy i 1 lis. Królem polowania p. Jerzy Nosarzewski, który w jednym kotle prawie dubletami zabił 8 zajęcy, nie puszczając ani jednej sztuki. Po śniadaniu ci sami myśliwi przejechali na Rudniki p. Wacława Moczulskego, gdzie również w 3 kotłach padło 26 zajęcy. Tutaj królował p. poseł Stefan Struss, mając na rozkładzie 6 zajęcy.

—ac— Dnia 21 grudnia 1925 r. odbyło się polowanie w majątku Osiek, pow. Płockiego, p. Antoniego Czaplickiego, gdzie przy udziale 10 strzelb zabito 195 zajęcy. Królem polowania był p. Czesław Bejt z Leksyna, mając na rozkładzie 27 zajęcy.

—kp— Dnia 29 grudnia r. z. odbyło się polowanie w dobrach Ruchna (pow. Łęgowski) Stanisława hr. Łubieńskiego. Pomimo odwilży, w 10 strzelb zabito: 190 zajęcy, 2 kozły, 1 lisa i 2 jastrzębie. Zrobiono 3 kotły i 5 pędzeń leśnych. Królował p. J. Neyman (senior), mając 27 sztuk na rozkładzie. Zwierzostan bardzo dobry, zajęcy w polu, a sarn w lesie widziało się bardzo dużo. Organizacja i kierownictwo polowania bez zarzutu.

—ż— D. 2 stycznia r. b. w Semlinie (pow. Starogard) na terenie gminy — około 2.000 mórg magd. polowano w kotłach. Dzień wilgotny, strzelb 12. Zabito 8 zajęcy. Miejscowy sołtys, posiadający kartę łowiecką, poranił dotkliwie chłopca z naganki. Oto skutki szczodrobliwości władz w wydawaniu kart łowieckich.

—ż— D. 9 stycznia r. b. polowano w kotłach na czarnej stopie, dzień mokry, na dominium Czarny Las, teren 2.500 mórg magd. W 10 strzelb zabito 12 zajęcy. Stan zwierzyny niezły, zwłaszcza kuropatw.

—ż— D. 11 stycznia r. b. odbyło się polowanie na terenie gminy Sumin (około 5.000 mórg magd), dzierżawionym przez p. dyr. Podkomorskiego ze Starogardu. Polowano przy silnym mrozie w kotły. W 12 strzelb zabito 25 zajęcy. Na terenie tym, z poprzednio ubitemi sztukami, padło ogółem w ubiegłym sezonie: 42 kuropatwy, 34 kaczki i 105 zajęcy.

—hb— D. 8 listopada r. z. odbyło się w majątku Nowo-Dwory z. Łomżyńskiej polowanie w miotach leśnych i w polu ławą. W 5 strzelb, zabito 13 zajęcy, 1 kuropatwę. Stan zajęcy i kuropatw bardzo dobry, gdyż trzy razy tyle zajęcy uszło cało przez nagankę. Do kuropatw nie strzelano, tylko jeden z gości przez omyłkę w zagajniku zastrzelił jedną. Rezultat polowania byłby znacznie większy, gdyby organizacja polowania nie szwankowała, a większość myśliwych strzelała lepiej.

—hb— D. 6 grudnia r. z. odbyło się polowanie w pasie nadgranicznym, w okolicy wsi Bogusze, pow. Szczuczyńskiego. W 9 strzelb, opolowując tylko las i zagajniki, zabito 1 zająca. Pudel 18. Tak marny rezultat jednego dnia polowania, należy przypisać złej organizacji tegoż, błędom naganki oraz samym myśliwym, gdyż na linję strzelców wyszło 15 zajęcy, reszta — drugie tyle, przerwała się przez nagankę.

—hb— D. 7 grudnia r. z. odbyło się polowanie na Ciszewie, pow. Szczuczyński, własność p. Sokołowskiego z Grabowa. W 7 strzelb, w 7-miu miotach leśnych, zabito 2 zające, a strzelano jeszcze do jednego. Stan zwierzyny bardzo zły, wskutek braku wszelkiej opieki i rozpanoszonego kłusownictwa. Ogromne obszary leśne przedstawiają zupełną pustynię, gdyż przez cały dzień polowania widziano 3 zające i 1 sarnę.

—hb— D. 8 grudnia r. z. odbyło się polowanie w okolicy Grajewa, pow. Szczuczyński. W 5 strzelb, w 12 miotach leśnych i 3-ch kotłach, zabito 6 zajęcy. Pudel 10. Stan zwierzyny dosyć słaby, gdyż przez cały dzień polowania widziano 15 zajęcy.

—hb— D. 10 grudnia r. z. odbyło się polowanie u p. Tadeusza Korolca w majątku Korejewa, pow. Szczuczyńskiego. W 5 strzelb, w pędzeniach leśnych i w polu, zabito 1 lisa i 3 zające. Drugi lis uszedł cało, strzelany na tem samem stanowisku co i 1-szy. Pudel 12. Pomimo silnego wiatru i mrozu zające leżały w polu. Wieczorem grono myśliwych podejmowali u siebie ze znaną gościnnością i serdecznością mili gospodarze.

—hb— D. 12 grudnia r. z. odbyło się polowanie w Czarnówku u pp. Obryckich, powiatu Szczuczyńskiego. W 9 strzelb, biorąc 10 kotłów i 1 pędzenie w zagajniku, zabito 30 zajęcy. Przykra pogoda, bo śnieg mokry i silny wiatr, jak również błędy naganki, dużo przeszkadzały w polowaniu. Gdyby nie wyżej podane przyczyny i mniej pudel, rezultat polowania byłby o wiele lepszy, gdyż dwa razy tyle zajęcy uszło cało. Stan kuropatw dobry. Pudel 70.

—hb— D. 21 grudnia r. z. odbyło się polowanie w majątku Kożany, nad Narwią, u p. Stefana Szrodeckiego. W 3 strzelby w miotach polnych i zagajnikach zabito 5 zajęcy. Rezultat polowania byłby o wiele lepszy, gdyby było więcej strzelb i liczniejsza naganka, chociaż stan zajęcy w sezonie bieżącym znacznie gorszy. Stan kuropatw dobry.

—wn— Dnia 7 grudnia 1925 roku odbyło się polowanie w Kiszelewie u p. Smoleńskiego (pow. Lipnowski). Strzelb 11-cie. Opolowano 1200 mg. pola, przyczem zabito: 42 zające. Królem polowania był p. Władysław Niedźwiecki, mając 8 zajęcy na rozkładzie. Słaby rezultat polowania przypisać należy nadmiernie rozwiniętemu kłusownictwu na tym terenie.

—wn— Dnia 14 grudnia 1925 roku odbyło się polowanie w Wierznicy u p. Władysława Niedźwieckiego (pow. Lipnowski). Strzelb 12-cie. Opolowano 2000 mg. pola, przyczem zabito 161 zajęcy i lisa. Królem polowania był sam gospodarz, mając 23 zające na rozkładzie. Strzelano tylko 2/3 kotła pozostałe zające wypuszczano bez strzału.

—wn— Dnia 21 grudnia 1925 roku odbyło się polowanie w Tubikowie u państwa Gościckich (pow. Lipnowski). Strzelb 14-cie, opolowano 1800 mg. pola i zabito 115 zajęcy.

—wn— Dnia 28 grudnia 1925 roku odbyło się polowanie w Oleszniе u p. Karnkowskiego (pow. Lipnowski). Strzelb 12, opolowano 1200 mg. pola. Padło 53 zające. Królem polowania był p. Kazimierz Nowca, mając 9 zajęcy na rozkładzie.

—wn— Dnia 29 grudnia 1925 r. odbyło się polowanie w Dyblinie u p. Pruskich (pow. Lipnowski). Strzelb 9. Opolowano 900 mg. pola i zabito 69 zajęcy. Królem polowania był p. Władysław Niedźwiecki, mając 20 zajęcy na rozkładzie. Strzelano tylko w 2/3 części kotła; pozostałe zające wypuszczano bez strzału.

—wn— Dnia 7 stycznia odbyło się polowanie w Siecieniu u p. Duczymińskiego (pow. Płocki). Strzelb 11. Opolowano 1300 mg. pola i zabito 67

zajęcy. Królem polowania był p. Władysław Niedźwiecki, mając 18 sztuk na rozkładzie.

—wn— Dnia 9 stycznia odbyło się polowanie w Wielgiem u p. Płoskiego (pow. Rypiński). Opolowano 1400 mg. pola i zabito 113 zajęcy. Królem polowania był p. Tadeusz Łukowicz, mając 19 sztuk na rozkładzie.

Zwierzostan wszędzie na wspomnianych terenach mógłby być lepszy, lecz niestety na polowaniach słyszy się tylko narzekania, że zajęcy coraz mniej, a kłusowników coraz więcej. Ale żaden z panów myśliwych (z małymi wyjątkami) nie dba o swój zwierzostan i nie stara się temu zastraszającemu wzrostowi kłusownictwa przeciwdziałać.

—TS— Rezultaty polowań **Koła Myśliwskiego** przy **Zarządzie Stadnin Państwowych;**

1) 31 października 1925 r. w Łącku pod Płockiem — strzelb 15; padło ogółem 59 zajęcy, 3 króliki, 6 bażantów, 2 kuropatwy, 1 jastrząb. Najwięcej (10 sztuk) zabił p. Jan Grabowski.

2) D. 13 listopada 1925 r. Nadleśnictwo Bugaj, ziemia Piotrkowska — strzelb 12 — padło: 2 lisy, 12 zajęcy, 8 królików.

3) 14 listopada 1925 r. Bogusławice, z. Piotrkowska, strzelb 14, padło: 97 zajęcy, 11 kuropatw, 1 kaczka. Najwięcej (po 13 sztuk) mieli pp. Hincz i Walicki.

—g— Dnia 16 stycznia odbyło się polowanie w 5 strzelb w Wielkiej Woli (pow. Opoczno) u pp. Al. Wielowieyskich. Wzięto 6 kotłów w polu i 3 pędzenia w lesie. Rezultat 63 zajęcy. Królestwo podzielili między sobą p. H. Bronikowski z Stawowiczek z właścicielem, mając po 14 zajęcy na rozkładzie. Jeżeli się uwzględni fakt, że w sezonie 1923/24 padło na polowaniu 8 zajęcy — w sezonie 1924/25 nie polowano wcale, to rezultat można nazwać wprost świetnym, tem bardziej, że dla braku myśliwych drugie tyle kotów poszło niestrzelanych lub źle strzelanych, gdyż na zbyt wielkie dystanse. Rezultat ten, to plon wytrwałej i racjonalnej pracy, zamiłowanego myśliwego - hodowcy gospodarza i pod jego kierownictwem wyszkolonej straży leśnej.

Podczas polowania zdarzył się niemiły i miły wypadek złapania in flagranti kłusownika z ubitym zającem. Kłusownika z miejsca oddano do dyspozycji miejscowej, dzielnej policji państw. Serdeczna „przedwojenna" gościnność i uprzejmość gospodarstwa dopełniała reszty.

—o— Dni. 19 listopada r. z. w Kobylnikach z. kaliskiej u p. Andrzeja Potworowskiego w 8 strzelb zabito zajęcy 202, bażantów 58 i kuropatw 22, razem 282.

—o— Dn. 18 listopada r. z. w Warszówce u p. Stanisława Wyganowskiego w 6 strzelb zabito 180 zajęcy, 10 bażantów i 70 kuropatw; razem 260 sztuk.

Dn. 27 i 28 tegoż miesiąca również u p. St. W. w 8 i 10 strzelb w Skarszewie — Dębem zabito 1.116 królików, 220 bażantów i 90 kuropatw; razem 1.476. Ogółem w 3 dni 1.736 sztuk.

—o— Dn. 8 grudnia r. z. w Taczanówku w Wielkopolsce u p. ordynata Taczanowskiego w 10 strzelb zabito 360 zajęcy.

—o— Dn. 12 listopada r. z. w Rusewie u p. Józefa Bronikowskiego w 4 strzelby zabito 40 kuropatw i 200 zajęcy. D. 6 grudnia u tegoż p. J. B. w 12 strzelb zabito 430 zajęcy; razem w 2 dni 670 sztuk.

—o— W Malińcu z. kaliskiej u hr. Kwileckiego w 8 strzelb zabito 7 dzików, w czem 2 odyńce, 3 warchlaki i 2 lochy.

—o— D. 15, 16 i 17 grudnia w Klenach i w Strzegocinie u p. Kazimierza Wodzińskiego w 8 i 12 strzelb zabito 76 bażantów i 820 zajęcy.

—o— Dnia 11 i 12 grudnia odbyło się polowanie w Droblinie p. Jana Drabińskiego oraz na przyległych dzierżawionych terenach; zabito 119 zajęcy, 1 kozła i 2 lisy.

—o— D. 7 grudnia w lasach dóbr Osmolice księżny Ludwiki Czartoryskiej w 13 strzelb zabito 83 zające i lisa. Strzałów 234.

—o— D. 19 grudnia w Szystowicach pow. hrubieszowskim u p. Henryka Weycherta, prezesa miejscowego kółka, w lesie zabito 31 zajęcy i 2 lisy. Królem był hr. Komorowski.

—o— D. 6 grudnia w Wierzchowiskach z. lubelskiej u p. Jana Koźmiana, w 7 pędzeniach leśnych, 1 kotle i 1 sztrejfie, zabito 356 zajęcy, 3 lisy i jastrzębia. Najwięcej zabił p. Jan Gerlicz ze Stojeszyna (43).

—o— D. 9 i 10 grudnia w Gałęzowie pow. lubelskim u p. Józefa Przewłockiego, w 4 kotłach, 2 sztrejfach i 5 miotach, w 7 strzelb zabito 356 zajęcy. Najwięcej, 62, zabił p. Stefan Kowerski j-r.

—o— D. 12 grudnia w Worońcu u księcia Kazimierza Mirskiego w 11 strzelb zabito 196 zajęcy, z czego p. Michał Jaworski z Międzyrzeca Podlaskiego 25, a hr. Potulicki 23.

—o— D. 4 stycznia na 400 morgach w Jordowie pow. hrubieszowskim u p. Stan. Obertyńskiego, w 6 strzelb zabito 57 zajęcy.

—o— D. 24 i 25 listopada w nadleśn. Leśno na Pomorzu w 14 strzelb zabito 117 zajęcy i 6 lisów, z czego p. Roman Kentzer zabił 11 zajęcy i 2 lisy.

—o— D. 5 grudnia w nadl. Kostkowowie na Pomorzu w 14 strzelb ubito 77 zajęcy, lisa i rogacza, z czego p. poseł Dubanowicz zabił 14 zajęcy.

—o— W Manzach Wielkich i Lipiu pod Częstochową u pp. Steinhagenów zabito w 12 strzelb w kilku pędzeniach leśnych i kotłach 230 zajęcy, z czego najwięcej p. Aleksander Steinhagen.

Wykazy Myśliwskie.

—H.L.— Na terenach, dzierżawionych przez Kółko Myśliwskie „Mienia", w okresie dziesięciolecia 1912 — 1922, zabito na polowaniach zbiorowych: dzików warchlaków 2, rogaczy 33, lisów 29, bażantów i kuropatw 73, zajęcy 3240, ogółem sztuk 3377.

—o— W Podhorcach pow. hrubieszowskim u p. Stanisława Sękowskiego zabito:

W r. 1921: 3 lisy i 12 zajęcy.
W r. 1922: 3 lisy i 22 zaj.
W r. 1923: 3 lisy i 33 zaj.
W r. 1924: 2 lisy i 63 zaj.

W r. 1925 na obszarze 1300 morgów zabito 138 zajęcy, 12 lisów, 8 jastrzębi, 2 gołębiarze, 27 psów, 19 kotów, 21 wron, 12 srok, 2 tchórze, 2 borsuki i 1 kruka. Zaprowadzono bażanty.

—o— Na 400-morgowym terenie p. Stanisława Obertyńskiego w Jordowie pow. hrubieszowskim zabito:

W r. 1921: jednego zająca.
W r. 1922 nie polowano.
W r. 1923: 18 zajęcy i 2 lisy.
W r. 1924: 29 zaj. i 2 lisy.
W r. 1925: 57 zajęcy.

KALENDARZ MYŚLIWSKI.

Luty.

Myśliwy, zażywszy dość przyjemności w styczniu, uregulowawszy stosunek zwierzostanu przez odstrzelenie zbytecznych i szkodliwych sztuk w stadach, powinien w tym miesiącu całą uwagę zwrócić

na to, by pozostała zwierzyna w pełnem zdrowiu do wiosny przetrwała, t. j. dbać przedewszystkiem o zdrową paszę.

Dzikie gęsi, kaczki, żórawie ciągną teraz stadami — oszczędzać ich niepotrzeba, tak samo i dropi. Na króliki — tam gdzie one są — można polować z łasicą lub nagankami.

Ścigać zawzięcie drapieżniki. Rozpoczyna się cieczka wilków. Liszka się grzeje. Baczyć pilnie wówczas na gęste zagaje, gdzie odprawiają się gody weselne. Zwłaszcza na nowiu, przy właściwem zachowaniu się, polowanie na nie zapowiada się dobrze. Gdy śnieg głęboki, liszki w jamach samców oczekują, gdzie ich czasem po kilku rywalizuje; nie trudno je wtedy ciętymi jamnikami na strzał wypędzić. Ostre mrozy sprzyjają chwytaniu się zwierza w doły lub strzelaniu go z kryjówki na szlaku. Największy rozbójnik, ryś, poczyna marcować; najstosowniejsza to pora do polowania na niego.

Także wydra krząta się około założenia ogniska domowego; poluje się na nią z zasadzki w noce księżycowe, wprzód wytropiwszy, kędy z wody wychodzi. Postrzelonej szukać t y l k o na lądzie.

U kuny leśnej kończy się grzanie, zaś u kunykamionki rozpoczyna się. Na kunę leśną przy nowiu czyhać należy, czy to strzelbą, czy z żelazem; ulubiona jej siedziba — drzewo spróchniałe lub stare gniazdo. Kunę-kamionkę wypędzać, jak w styczniu, z budynków jamnikami na strzał, lub chwytać w żelaza. Wypatrzywszy szlaki, zastawia się żelazo z zanętą — jajem lub suszonym owocem. Poleca się ze 2 razy żelazo z zabezpieczeniem zastawić, by kuna potem śmielszą się stała. Kruki, sroki, wrony gniazda budują; strzelać stare i niszczyć gniazda.

W lutym wolno jest polować, o ile uprzednio nie wyszedł dekret ministerjalny (dla b. Kongresówki), dekret wydziału obwodowego (dla byłego zaboru Pruskiego), lub władzy powiatowej (dla Małopolski):

W b. Kongresówce: na jelenie (byki), na daniele (byki), na cietrzewie (koguty), na bażanty (koguty, a na kury tylko na tych terenach, na których są urządzone i prowadzone bażantarnie), na dzikie kaczki, gęsi, łabędzie, żórawie, na kwiczoły i paszkoty.

W b. Zaborze Pruskim: na jelenie (byki), na daniele (byki), na głuszce (koguty), na cietrzewie (koguty), na jarząbki (koguty), na bażanty (koguty), na dzikie kaczki, na dzikie gęsi, na dzikie łabędzie, na żórawie, oraz na wszelkie ptactwo błotne i wodne.

W Małopolsce: na rogacze, na cietrzewie (koguty), na głuszce (koguty), na dropie, na strepety, na dzikie gęsi i kaczki oraz na wszelkie ptactwo błotne i wodne.

U w a g a. Przepis ten nie stosuje się do polowań urządzanych w zamkniętych zwierzyńcach, gdzie przeto wolno jest polować na wszystko przez rok cały.

Na Kresach: na jelenie (byki), na głuszce (koguty), na cietrzewie (koguty), na pardwy, na jarząbki, na dropie i strepety, na dzikie gęsi i łabędzie, na dzikie kaczki oraz na wszelkie inne ptaki błotne i wodne, a także na drapieżniki.

U w a g a 1. Na kresach obowiązują daty według starego stylu.

U w a g a 2. Do drapieżników zalicza się: niedźwiedź, wilk, lis, borsuk, tchórz, łasica, wydra, norka, gronostaj, oba gatunki kuny, rosomak, ryś, dziki kot czyli żbik i wiewiórka; a do drapieżników skrzydlatych: orzeł przedni, bielik, sokół, raróg, wszelkie jastrzębie, sroka, kruk, wrona, kawka, sójka, orzechówka, srokosze, puhacz, sowy oraz wróbel.

Wiadomości bieżące.

Jastrząb pod ochroną policji.

Z nastaniem mrozów i większych śniegów, stale odwiedzał gdańskie przedmieście Wrzeszcz jastrząb, który urządzał polowanie na gołębie. Zazwyczaj ze zdobyczą swoją siada sobie na pierwszym lepszym dachu i spokojnie spożywa swój łup. Raz z upolowanym gołębiem zajął miejsce na wystawce wieży kościoła katolickiego, gdzie najspokojniej rozpoczął śniadanie. Zebrało się oczywiście sporo gapiów, którzy z zaciekawieniem przypatrywali się uczcie drapieżnego ptaka. Naraz zjawił się jakiś jegomość z fuzją, który złożył się do rozbójnika. Nie zdołał jednak wypalić, gdyż obecny tam szupomann, zabronił mu zgładzić drapieżcę, twierdząc, że w mieście strzelać nie wolno. Tymczasem jastrząb skończył śniadanie, zaostrzył dziób o mur wieży i odleciał do zaśnieżonych lasów. Policja w obronie rabusia — typowo gdański obrazek, dziejowy. (Przyp. Redakcji. — W tym wypadku policja była w porządku. Był to nie jastrząb, a prawdopodobnie sokół wędrowny). **J. Ż.**

Kłusownictwo.

Dnia 22 grudnia z. r. zdybał leśniczy Szwarc w obwodzie państw. leśnictwa Twardy Dół pow. Starogard, dwu kłusowników, a mianowicie Pawła Muchowskiego z Pazdy i Alojzego Lubawskiego z Borzechowa, przy wykonywaniu nielegalnego procederu. Łotrzy ujrzawszy nadchodzącego leśniczego, a widząc, że są poznani i będą wykryci, zamierzali do niego wystrzelić. Jednakże nieustraszony leśniczy uprzedził ich i zranił Alojzego Lubawskiego. Oby ich nie minęła dobrze zasłużona kara. **J. Ż.**

W Siedliszowicach pod Pradłami w Zagłębiu Dąbrowskiem odebrano broń kłusownikowi.

W Dolecku pow. skierniewickim policjant Wróbel usiłował odebrać broń kłusownikowi Więcławskiemu, który rzucił się na niego i uderzył go kolbą w głowę. Pomimo to policjant broń odebrał i zaaresztował kłusownika. Wróbel odebrał już broń kilku kłusownikom.

Wypadki na polowaniu.

W okolicy Nowej Wsi na Śpiszu w czasie polowania jeden z myśliwych, spostrzegłszy w krzakach jelenia, strzelił, ale przypadkowo trafił nie zwierzę, lecz drugiego myśliwego oraz dwóch innych uczestników polowania. Trafiony kulą myśliwy zmarł w kilku minutach. **L.**

Karty łowieckie.

W związku z terminem odnowienia pozwoleń na broń i karty łowieckie, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zezwoliło urzędom administracyjnym I-ej instancji (starostwom) na prolongowanie tych pozwoleń na r. 1926 przez umieszczenie na dotychczasowych pozwoleniach i kartach łowieckich odpowiednich adnotacji. Opłaty skarbowe od prolongat ściągane będą w wysokości takiej samej, jak od wystawienia nowych pozwoleń po potrąceniu 50 groszy za blankiet.

Podatek od psów.

Zgodnie z uchwałą rady miejskiej, zatwierdzoną przez min. spr. wewn., podatek od psów w Warszawie w 1926 r. wynosić będzie: 1) 30 zł. rocznie od jednego psa pokojowego i 100 zł. od każdego następnego psa, 2) 10 zł. rocznie od każdego psa łańcuchowego. Podatek ten zapłacić należy najpóźniej d. 28 lutego.

Zawody strzeleckie.

Ze Strzelnicy Polskiego Tow. Łow. w Warszawie.

O odbytym w Strzelnicy Polsk. Tow. Łow. w Warszawie, 3-dniowym konkursie, organizatorka w osobie red. „Rzeczypospolitej“, zamieściła następującą ocenę fachową:

Pierwszy dotychczas zorganizowany przez wydawnictwo „Rzeczpospolita“ konkurs strzelecki z pistoletów i karbinków, wzorowany na strzelaniu olimpijskiem, przyniósł polskiemu sportowi strzeleckiemu dwa wielkie sukcesy, któremi jest pobicie w konkurencji pistoletowej i karabinowej dotychczasowych rekordów polskich, ustalonych na tegorocznych krakowskich mistrzostwach Polski.

Nie od rzeczy będzie tu wspomnieć, iż dotychczas w okręgu warszawskim — mimo istnienia jedynej placówki sportu strzeleckiego, czem nie mogą się pochwalić inne ośrodki Polski — nie zorganizowano ani jednych zawodów związkowych. A chociaż pod bokiem Pol. Zw. Strzeleckiego, mającego siedzibę w Warszawie, Strzelnica P. T. Ł. organizuje dość często konkursy wewnętrzne, zgoła zresztą nieoparte na jakichkolwiek zasadach i przepisach, mocno zagrożona jest w podstawach swego istnienia, ze względu na brak naogół silniejszego zainteresowania, wspomniana naczelna władza strzelecka nie zdradza najmniejszej żywotności, ani chęci zaopiekowania się zawodnikami okręgu warszawskiego.

Sądzimy, iż niepłonne są nasze nadzieje, jakie żywimy z racji zatwierdzenia lepszych od rekordów polskich wyników, osiągniętych przez pp. mjr. Nussbauma, Łaszkiewcza i Kołaczkowskiego. Szkoda by było, ażeby sukcesy te osiągnięte sumiennie i w pocie czoła, miały pójść na marne.

O ogólnym poziomie sportowym i formie naszych zawodników możemy już dzisiaj wyrażać się z całem uznaniem i dodać tylko należy, że gdyby ich otoczono większą pieczołowitością ze strony Pol. Zw. Strzeleckiego, zawodnicy warszawscy staliby się ciężkim orzechem do zgryzienia nawet na zawodach międzynarodowych.

Z przykrością atoli stwierdzić musimy małe zainteresowanie tą gałęzią sportu wśród pań. Zawodniczki, (a było ich niestety niewiele), które uczestniczyły w naszym konkursie, nie osiągnęły minimalnej ilości punktów godnej nagrodzenia. To też nagrodę dla pań wydawnictwa „Rzeczypospolitej“ zdobędzie ta przedstawicielka płci pięknej, która najprędzej — niekoniecznie na konkursie — wybije ponad 80 punktów.

Zrozumienie naszej inicjatywy dotarło nawet do sfer artystycznych, wśród których zakwitło już rozmiłowanie do strzelania nawet... z karabinku. Bo oto jak się dowiadujemy, urodziwa i miłująca sporty artystka „Perskiego Oka“ p. Marysia Merlińska pilnie trenuje się, a czyniąc wszelkie postępy, pragnie za wszelką cenę zdobyć naszą piękną nagrodę. Podobno zachęcona tem p. Zula Pogorzelska, ma również nieprzepartą chęć stanąć w szrankach strzeleckich.

Wielkie i żmudne wysiłki naszych zawodników, czynione w kierunku wybicia w jednej tarczy 100 punktów w 10 strzałach — za co przeznaczoną była specjalna nagroda „Rzeczypospolitej“ w formie dużego plakietu w oprawie — pozostały na razie bez rezultatu, a nagrodę zdobędzie w przyszłości ten strzelec, który pierwszy osiągnie ten fenomenalny wynik.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. R. Barszczowi w Szydłowcu. Jeśli lis strzelony przez pana X, czołgał się tylko, tak, że go łatwo było dogonić pieszemu człowiekowi, winien być przyznany p. X. a nie strzelającemu po nim p. Y.

P. Patraszewskiemu w Tarnoszynie. O puhacza zechce WPan napisać do Administracji Ordynacji Dawidgródeckiej (Polesie — **p. Stolin** w Mańkiewiczach). Należy teraz przesłać zamówienie, aby otrzymać puhacza na wiosnę. Dowiadywaliśmy się o przepis na syrop fosforowy do trucia wron, lecz i tutejsi aptekarze nie znają na to recepty. W sprawie znanego hodowcy psów, o którego WPan zapytuje, damy odpowiedź wkrótce.

P. M. Tukałło w Boracinie. Stephan i v. Thüngen nie radzą łapać zajęcy sieciami, a tylko przy pomocy łapek skrzynkowych. Radzimy jednak WPanu zwrócić się z zapytaniem w tej sprawie do p. Pawła Lazara, nadleśniczego dóbr Krośniewickich (**Krośniewice** z. Kutnowska), gdyż o ile nam wiadomo w majątku tym, gdzie prowadzi się hodowla na sprzedaż żywej zwierzyny, zające są łapane sieciami.

P. A. Stepanowi w Tarnawie. Żelaza myśliwskie posiada w Warszawie firma „Krzysztof Brun i Syn“, (Warszawa, Bielańska 2), która na żądanie przesyła cenniki.

P. Kobylańskiemu w Przemyślu. Sztychy zechce WPan przysłać przez pewną okazję, gdyż bez ujrzenia ich nie możemy orzec, czy dadzą się reprodukować. Odesłalibyśmy je również przez pewną osobę w obawie, żeby w drodze nie uległy uszkodzeniu.

P. Rom. Roguski. Zł. 6 otrzymaliśmy.

Redaktor: **Jan Sztolcman.** Wydawca: **Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich.**
Druk Zakl. Druk. W. Piekarniaka Ordynacka 3, tel. 44-59.